

opusdei.org

Rozwiązanie prawne dla Opus Dei

Dziennikarka i pisarka Pilar Urbano w swojej książce "Człowiek z Villa Tevere" opisuje kroki poczynione przez św. Josemarię prowadzące do otrzymania przez Opus Dei ostatecznej formy prawnej

12-01-2011

Dziennikarka i pisarka Pilar Urbano w swojej książce "Człowiek z Villa Tevere" opisuje kroki poczynione przez św. Josemarię prowadzące do otrzymania przez

Opus Dei ostatecznej formy prawnej.

Chodziło o wydeptanie w gąszczu ogólnego prawa Kościoła nowej drogi, ścieżki prawnej zdatnej do tego, żeby Dzieło mogło istnieć, działać i rozszerzać się zgodnie ze swoim świeckim charakterem.

Nie przybyli, jak powiedział ów wysoki hierarcha z kurii, „o wiek za wcześnie”, ale z pewnością pośród krótkich postępów, długich przestojów, okrężnych dróg i wertepów, które nie prowadziły tam, gdzie pragnęli dotrzeć, minęło ponad pół wieku – od 1928 do 1982 roku – aż Opus Dei uzyskało odpowiednią dla siebie formułę prawnokanoniczną jako prałatura personalna o światowym zasięgu.

13 stycznia 1948 roku Ojciec i ksiądz Álvaro podróżowali drogą z Rzymu do Mediolanu. Był zimny, ciemny i bardzo zamglony dzień. Mijał niecały

rok, od kiedy w lutym 1947 roku Pius XII przyznał Dziełu *Decretum laudis*. Oczekiwano ostatecznej aprobaty. Samochód jechał powoli z zapalonymi światłami. Dotarli do wysokości Pawii, kiedy Escrivá, zamyślony i milczący, nagle krzyknął: „Pomieszczą się!”

Właśnie znalazł prawnokanoniczne rozwiązanie, aby również osoby żyjące w związku małżeńskim mogły być członkami Opus Dei(7). Było już wiele przygotowanych osób, próbujących być świętymi w małżeństwie, w pracy zawodowej i we własnym środowisku społecznym. Praktykowali nawet normy i zwyczaje Opus Dei. Brakowało im tylko powiązania z Opus Dei węzłem prawnym.

Założyciel sformułował swój wniosek do Stolicy Świętej 2 lutego 1948 roku(8). I bez większego opóźnienia otwarto drzwi żonatym członkom

Dzieła. Pierwszymi trzema byli Víctor García Hoz, Tomás Alvira Alvira i Mariano Navarro Rubio. Po kilku miesiącach dołączyło do nich wielu innych.

Od tej chwili Escrivá odczuwał z coraz większą siłą „napór” kapłanów diecezjalnych. Do jego duszy pukała kwestia opieki duchowej, wzbogacania kulturalnego a nawet ludzkiej samotności tak wielu kapłanów, którzy żyli pozostawieni sami sobie.

Rozwiązaniem pozwalającym dobrze się nimi zająć, byłoby wstępowanie tych, którzy mają takie powołanie, do Opus Dei. Jednakże jak pogodzić przynależność do Dzieła z zależnością od własnych biskupów? Escrivá obracał na wszystkie strony problem ewentualnego „podwójnego posłuszeństwa”. I w takim stanie ducha myślał uczciwie, że Bóg żąda od niego niezwykle kosztownej

ofiary porzucenia Dzieła i założenia instytucji poświęconej kapłanom diecezjalnym.

Tak, ale... Boża logika wybrała inne drogi. Nie potrzebowała przyjmować potężnej ofiary, jaką gotów był złożyć Bogu Josemaría Escrivá. Ten gest – więcej niż hojny, wprost heroiczny – odejścia od Dzieła, które narodziło się w jego rękach i w którym pozostawił już części swojego życia i honoru, był kolejnym dowodem na to, że Josemaría Escrivá nie uważał się ani za założyciela-właściciela Opus Dei, ani za wyrocznię, ani za czynnik niezbędny do tego, żeby Dzieło Boże kontynuowało swoją drogę.

Jednakże to Bóg jest Panem czasu. Tym razem, aby dokonać „więcej i lepiej”, zrobił wszystko później, zamiast „wcześniej”.

Wbrew wszelkim przewidywaniom i mimo życzeń niektórych opóźniała

się ostateczna aprobata, którą miał zatwierdzić Pius XII. Nawet mimo przychylności wszystkich opinii w kurii, 1 kwietnia 1950 roku sprawa została niespodziewanie odroczone. To odroczenie mimo wszystkich niedogodności ostatecznie okazało się czynnikiem opatrnościowym. Chodzi o to, że właśnie w tej przerwie, podczas wymuszonej wiosennej zwłoki, Josemaría Escrivá jasno „zrozumiał”, że w Dziele jest miejsce również dla kapłanów diecezjalnych. Być może byłoby czymś bardziej prawidłowym powiedzenie, że w rzeczywistości założyciel „zrozumiał”, jak sprawić, aby Stolica Święta „zrozumiała” to, co on „zrozumiał” już 2 października 1928 roku, kiedy to *ujrzał* Dzieło tworzone przez świeckich i kapłanów.

Tak, jak u osób żyjących w związku małżeńskim, istotą ich świętości jest właśnie ich „powołanie małżeńskie”

oraz wszystkie obowiązki ich stanu i zawodu, u duchownych płaszczyzną ich związku z Dzielę miałyby być możliwość uświęcania się w perspektywie ich „powołania kapłańskiego” i wykonywania prac związanych z właściwą im posługą. Nie trzeba było niczego wymyślać ani poprawiać w Dziale takim, jakie wyszło z Bożego umysłu.

Jeśli chodzi o pozorny problem „podwójnego posłuszeństwa”, również rozwiązał się jak mgła. Ci diecezjalni kapłani mieliby tylko jednego zwierzchnika – swojego biskupa. Cała ich zależność od Opus Dei dotyczyłaby kierownika duchowego, który wyraźnie nie ma funkcji rządzenia. Aby pomagać kapłanom na drodze do świętości, mógłby „doradzać”, ale nie mógłby „nakazywać”.

Papieska aprobata Opus Dei nastąpiła 16 czerwca 1950 roku za

pośrednictwem dekretu *Primum inter*. W okresie między przybyciem księdza Escrivy do Rzymu a tą ostateczną decyzją do finansowych trudności związanych z zakupem i rozpoczęciem prac w Villa Tevere doszły niezwykle ciężkie oszczerstwa, które „wyeksportowane” z Hiszpanii zawsze ustami „złorzeczących poczciwych ludzi”, zdobyły sobie kryjówki w Rzymie, w Mediolanie i jeszcze w paru włoskich miastach, zaczynając krążyć bezkarnie po korytarzach kurii. Jednakże Opus Dei rosło i rozprzestrzeniało się. W 1946 roku w Dziele było 268 członków (239 mężczyzn i 29 kobiet). W pierwszych miesiącach 1950 roku liczba ta wzrosła ponad dziesięciokrotnie – do 2954 członków (2404 mężczyzn i 550 kobiet). Jeśli chodzi o kapłanów – w 1946 roku był to założyciel i trzech innych księży – w 1950 roku było ich już 23, a kolejnych 46 świeckich

przygotowywało się do święceń. Nie chodzi tu jeszcze o kapłanów diecezjalnych wywodzących się z seminariów, tylko o świeckich, którzy będąc już członkami Opus Dei i wykonując swoją pracę zawodową, dobrowolnie przyjęli zaproszenie Ojca do wyświęcenia na kapłanów po uzyskaniu przynajmniej kościelnego doktoratu. Wielu z nich miało również doktorat świecki.

Kiedy Dzieło otrzymywało papieską aprobatę, działało już w Hiszpanii, Portugalii, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Francji, Meksyku, Stanach Zjednoczonych, Chile i Argentynie. Jak to się mówi, było już spakowane na wyjazd do Kolumbii, Peru, Gwatemali, Ekwadoru, Niemiec, Szwajcarii, Austrii... Zaś po upływie zaledwie ośmiu lat wykonało skok do Azji, Afryki i Oceanii. Jak to zwykle bywa, życie wyprzedziło przepisy.

Latem tego samego 1950 roku Stolica Święta oznajmiła księdzu Escrivie, że można już ogłosić publicznie ostateczną aprobatę. Ojciec zarządził, aby we wszystkich ośrodkach Opus Dei, których wówczas była już setka, odbyła się uroczysta celebracja eucharystyczna i aby odśpiewano lub odmówiono dziękczynne *Te Deum*.

Teraz miała się rozpocząć, a mówiąc dokładniej miała się nasilić walka, aby norma sporządzona przez ludzi nie stłamsiła duchowości wzbudzonej przez Boga. Duchowości, która albo miała być czysto świecka, albo nie była w ogóle potrzebna... ani Bogu, ani ludziom.

Szybko zdano sobie sprawę, że prawnokanoniczna szata instytutu świeckiego nie tylko jest niewystarczająca i nieodpowiednia dla Opus Dei. Chodziło raczej o to, że ingerując w samą naturę Dzieła,

zamiast „przyciasnym strojem”, była raczej „przebraniem”. Opus Dei w rzeczywistości nie było tym, czym miało być w świetle prawa.

Pius XII wydał już *Provida Mater*. To było już wszystko z jego strony. Za jego pontyfikatu nie należało oczekiwać kolejnej innowacji prawno-duszpasterskiej. Jan XXIII miał inne ciężkie zadanie: zwołanie i rozpoczęcie II Soboru Watykańskiego. Poza tym zamierzano znowelizować obowiązujący Kodeks Prawa Kanonicznego. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość i czekać a miało to być długie oczekiwanie.

Niemniej jednak, ogromna liczba pomyłek, które z uporem usiłowały utożsamiać i zrównywać członków Opus Dei z członkami innych „zakonnych” instytucji, zmusiła Mons. Escrivę do zaproponowania rewizji prawnego *statusu* Dzieła. Od

marca do czerwca 1960 roku odbywały się różne rozmowy i wymiana „nieoficjalnych” pism między Álvaro del Portillo a Mons. Scapinellim oraz między Mons. Escrivą a sekretarzem stanu, kardynałem Tardinim. 27 czerwca tego roku na zakończenie pewnej audiencji z gestem wyniosłym i kapitulaniczkim zarazem Tardini powiedział do Escrivy:

– *Siamo ancora molto lontani...!*

Na co Escrivá odpowiedział:

– Tak, jesteśmy jeszcze bardzo daleko... Cóż, ale ziarno zostało zasiane... i nie przestanie przynosić owoców(15).

Opus Dei nie żądało, żeby stworzyć dla jego członków „nowy stan”, tylko ramy prawne zgodnie z tym, czym byli, i tym, co przeżywali. Nie interesował ich „stan doskonałości”, tylko swoboda związana z

możliwością osiągnięcia doskonałości przez pozostawanie każdego w jego własnym „stanie” – w stanie świeckim i w wykonywaniu własnego zawodu lub zajęcia.

Jednakże ten wniosek o rewizję, za sugestią jednej z osobistości z kurii rzymskiej, miał spać snem sprawiedliwych. Kardynał Tardini lojalnie powiedział to księdzu Del Portillo:

Nawet na niego nie spojrzę. To bezużyteczne...(16)

Spróbowali jeszcze raz, dlatego że zachęcał ich do tego kardynał Ciriaci, w 1962 roku. Tym razem wniosek formalną i oficjalną drogą dotarł do Jana XXIII. Odpowiedź brzmiała, że „istnieją praktycznie nieprzezwyciężalne przeszkody”(17).

Jan XXIII przyjął również na audiencji Josemaríę Escrivę de Balaguer. A przy pewnej okazji

powiedział swojemu sekretarzowi, Mons. Lorisowi Capovilli, który później miał zostać prałatem Loreto: *L'Opus Dei è destinato ad operare nella Chiesa su inattesi orizzonti di universale apostolato* (Opus Dei jest przeznaczone do otwarcia w Kościele nieznanym horyzontów powszechnego apostolstwa)(18).

W czerwcu 1963 roku zmarł Jan XXIII. Konklawe wybrało na papieża Giovanniego Battistę Montiniego, który przyjął imię Pawła VI.

Álvaro del Portillo czynił starania u różnych osobistości z Watykanu uświadamiając je na bieżąco, że nie została jeszcze rozwiązana kwestia instytucjonalna Opus Dei.

Skontaktował się między innymi z kardynałem Confalonierim, który biorąc papiery, powiedział typową dla kościelnej biurokracji łaciną: *Reponatur in archivo*. I tak wniosek o nowy status, starający się tylko o to,

żeby na papierze było to samo co w rzeczywistości, powrócił w kąt zapomnienia(19).

Były nawet dwie prywatne i bardzo serdeczne audiencje Pawła VI udzielone księdzu Escrivie. Na zakończenie pierwszego z tych spotkań Del Portillo przyszedł na chwilę pozdrowić papieża. Paweł VI przyjął go uśmiechnięty, wyciągając ramiona i ciesząc się z ponownego spotkania:

– Księżę Álvaro, księżę Álvaro...!
Znamy się tyle czasu!

– Od dwudziestu lat, Ojciec Święty.

– Od tamtego czasu stałem się starcem...

– O nie, Wasza Świątobliwość, stałeś się... Piotrem!(20)

Paweł VI rozumiał – dlatego że znał Opus Dei od dwudziestu lat – że to,

czego broni założyciel to świecki i bardzo wolny stan swoich członków, „wiernych i zwykłych obywateli”, pozwalający brać udział z zachowaniem autonomii w każdej uczciwej działalności świeckiego społeczeństwa: prowadzić nauczanie w niekoniecznie wyznaniowych szkołach czy na niekoniecznie wyznaniowych uczelniach, poświęcać się handlowi albo bankowości, albo winiarstwu, albo jakimukolwiek innemu uczciwemu biznesowi, praktykować medycynę albo sztuki teatralne, albo dziennikarstwo w niekatolickich środkach społecznego przekazu; zrzeszać się w związkach zawodowych, stowarzyszać się, robić karierę w polityce albo w wojsku, albo w sporcie... „Chcę, żeby w sprawach społecznych, politycznych i ekonomicznych moje dzieci miały taką samą wolność jak inni katolicy – nie mniej i nie więcej wolności”(21) – powiedział Josemaría Escrivá,

właśnie dlatego że wszystkie te obywatelskie działania oraz wiele innych, było paraliżowanych przez zewnętrzną etykietę instytutu świeckiego.

14 lutego 1964 roku założyciel napisał do papieża „notatkę” *Appunto riservato all’Augusta Persona del Santo Padre*. W niej, pośród innych spraw, zaproponował pewną modyfikację tekstu konstytucji obowiązujących Dzieło od 1950 roku.

Już o wiele wcześniej, opierając się przy tym na uprawnieniach do wprowadzania zmian w tych konstytucjach, udzielonych mu przez Stolicę Świętą, ksiądz Escrivá proponował Piusowi XII pewne zmiany – w sumie trzynaście – wszystkie z nich dotyczyły statusu kobiet wewnątrz Dzieła, aby wzmocnić ich autonomię, ożywiając zarazem jedność. Stolica Święta

niezwłocznie wyraziła swoją zgodę. Propozycja została przedstawiona 16 lipca 1953 roku a papieskie „zielone światło” zapaliło się już po niecałym miesiącu – 12 sierpnia.

Ta notatka nie była niepotrzebna. Wychodziła naprzeciw pewnej błędnej, niewiele wcześniej opublikowanej informacji, głoszącej, że księża Escrivá i Del Portillo wówczas, w 1953 roku, używali małej drukarni w Villa Tevere, „żeby zmieniać teksty Konstytucji... za plecami papieża”.

Jest to nieprawda. Mimo że mógłby się uciec do „przywileju” założyciela, dokonując jakiejś zmiany w statutach, ksiądz Escrivá zawsze robił to po uprzednim wniosku do Biskupa Rzymu. Jak właśnie powiedzieliśmy, w 1953 roku poprosił o zgodę Piusa XII, a w 1963 roku Pawła VI(22).

Po „zastrzeżonej notatce” dla Papieża pojawiła się pierwsza oficjalna odpowiedź, która była *odroczeniem*. Ostatecznie to krótkie, w elegancki sposób niejasne słowo, w watykańskiej dyplomacji nie oznacza przynajmniej zamknięcia drzwi, tylko fakt, że możliwość pozostaje aktualna... na przyszłość. Nie oznacza „nie”, tylko „jeszcze nie”.

Niemniej jednak, Paweł VI sprawił, że ksiądz Escrivá zobaczył, iż podczas II Soboru Watykańskiego mogą otworzyć się nowe drogi umożliwiające upragnione instytucjonalne rozwiązanie dla Opus Dei.

I tak też się stało. W soborowym dokumencie *Presbyterorum Ordinis* (1965) i w tekstach, które interpretują jego postanowienia – *Ecclesiae Sanctae* (1966) oraz *Regimini Ecclesiae universae* (1967) – pojawiały się stopniowo normy

ogólne, będące solidną podstawą, na której można wreszcie utkać płótno na nowy strój – prawną formę prałatur personalnych. W liczbie mnogiej, dlatego że nie chodzi wyłącznie i w sposób wykluczający o utworzenie Opus Dei.

Po publikacji *motu proprio Ecclesiae Sanctae* Josemaría Escrivá z wielkim zadowoleniem mówił swoim dzieciom:

– Tuż po ukazaniu się dokumentu sekretarz Soboru przesłał go księdzu Álvaro z gratulacjami. Każdy, kto ma oczy, widzi, że to strój na miarę Opus Dei(23).

12 września 1965 roku ksiądz Escrivá przyjął w Villa Tevere tyleż oczekiwaną, co upragnioną wizytę: ojca Arrupe, generała Towarzystwa Jezusowego.

Wizytę tę założyciel Opus Dei odwzajemnił udając się na obiad do

Borgo Santo Spirito, domu generalnego jezuitów, 10 października tego samego roku. Właśnie przy tej okazji ojciec Arrupe wyraził chęć, aby zrobiono im kilka wspólnych zdjęć na tarasie na tle panoramy Rzymu.

Liczne były epizody intryg, wrogich postaw, lekceważących komentarzy, fałszywego obmawiania... ze strony niektórych jezuitów – chodzi o odizolowane przypadki osób działających zawsze „we własnym imieniu” – przeciwko Opus Dei. Ksiądz Escrivá od pierwszej chwili chciał wyjaśnić te sprawy. Było absurdem, że wśród niektórych zakonników wzrost powołań do Dzieła wzbudzał żywą zawiść. Dlaczego?

Dzieło nigdy nie mogło „pozbawić terenu” żadnej instytucji zakonnej, dlatego że powołanie do Opus Dei rodziło się tylko u tych, którzy nigdy

nie odczuwali najlżejszej nawet skłonności do stanu zakonnego. Nie było miejsca na rywalizację. Przy licznych okazjach sam Escrivá de Balaguer ukierunkowywał i prowadził dziewczęta i chłopców zbliżających się do Dzieła, ku ich prawdziwemu zupełnie odmiennemu powołaniu – do nowicjatu, do klasztoru. Robiąc tak, nie uważał, że traci jedną „sztukę”.

Ojciec Arrupe przybył ponownie do Villa Tevere 8 grudnia 1965 roku, zaproszony na obiad. Towarzyszyło mu dwóch innych jezuitów: ojciec Blajot i ojciec Iparraguirre. Ksiądz Escrivá opowiadał ojcu Arrupe:

– Kilka lat temu odwiedziły mnie osoby zajmujące się Biblioteką Autorów Chrześcijańskich z hiszpańskiego wydawnictwa Editorial Católica. Powiedzieli mi, że wydali konstytucje Towarzystwa Jezusowego i chcieliby mojej zgody

na opublikowanie prawa
partykularnego – *ius peculiare*
Dzieła.

„Odpowiedziałem im, że rozumiem,
że wydają wasze konstytucje, dlatego
że mają one już historię, trwałą
podstawę, ponieważ zostały
napisane czterysta lat temu.
Natomiast nasze prawo partykularne
jest jeszcze bardzo świeże.
Zapewniłem ich, że w swoim czasie
również zostanie opublikowane. I
dodałem: «Wiem, że się nie pomylę,
jeśli powiem, że nie każemy czekać
tyle lat co jezuici...!»”

W tym momencie do rozmowy
wtrącił się ojciec Iparraguirre, żeby
potwierdzić to, co powiedział ksiądz
Escrivá:

– Rzeczywiście, pierwsze wydanie
zrobiliśmy sto lat temu. To znaczy, że
minęły trzy wieki, zanim
upubliczniliśmy konstytucje(25).

Josemaría Escrivá, człowiek energiczny i impulsywny, nauczył się w życiu wypracowywać zdolność do długiej cierpliwości. Zahartował się w oczekiwaniu. Nie odczuwał zwykłego pośpiechu. Odczuwał wielki pośpiech. Jednakże wiedział, że sprawy pilne mogą poczekać. I że to, co jest pilne a ponadto ważne, musi poczekać. Tak powiedział swoim dzieciom pewnego październikowego dnia 1966 roku:

– Muszę wam powiedzieć, że kwestia drogi prawnej została już rozwiązana. Jednakże na teraz nie interesuje nas wdziwanie tego stroju... Jak będzie właściwy moment, założymy strój: spodnie i marynarkę(26).

Zarówno w rozmowie z nielicznymi osobami, jak i na spotkaniu z wieloma osobami ukazywał im, że autostrada jest otwarta, ale jemu przypada „określenie momentu,

kiedy zostanie otwarty ruch”(27).

„Możemy to zrobić szybciej lub wolniej, w zależności od tego, co nam będzie odpowiadać [...]. Chcemy prowadzić chrześcijańskie życie i zobowiązać się zobowiązaniem miłości opartej na naszej uczciwości... W ten sposób przeżyliśmy wiele lat”(28).

Zaś przy innej okazji, potwierdzając na ten sam temat to, co zawsze było w jego umyśle wyraźną ideą, mówił:

– Jakże chciałbym, żebyśmy złapali się za ogon jak młode dorsze! Powrócimy do tego, co było na początku. Żadnych ślubów. Będziemy zawierać umowę, bo tego pragnąłem przez całe życie(29).

Tak, nie wymyślił niczego, co różniłoby się od „tego, co było na początku”. Już w latach trzydziestych, mieszkając w Madrycie, Escrivá wpatrywał się w grobowe płyty znajdujące się na

posadzce kościoła Patronatu Świętej Elżbiety, którego był rektorem.

Pewnego dnia, w 1936 roku, przed wybuchem wojny domowej, wskazując te płyty, powiedział do swojego syna Pedro Casciaro:

– Tutaj znajduje się przyszłe rozwiązanie prawne Dzieła.

Casciaro nic nie zrozumiał z całej tej sprawy. Nie domyślał się, co znaczą epitafia z owych dwóch tablic ani nie zastanawiał się nad tym, że Dzieło będzie potrzebować „rozwiązania”, nie rozumiał też dlaczego ma ono być „prawne”(30).

Groby te należały do dwóch hiszpańskich hierarchów – obaj byli głównymi kapelanami królewskimi i połowymi wikariuszami generalnymi. Z tego ostatniego tytułu mieli szeroką i szczególną jurysdykcję kościelną. A zatem na tych epitafiach tkwił załączek

prałatury o światowym zasięgu, co Escrivá *widział* dla Opus Dei.

Rzeczywiście, żniwo powołań było niezwykle obfite na wszystkich kontynentach. W owych dniach 1967 roku ksiądz Escrivá wiedział, że mówienie o Opus Dei to mówienie już o dziesiątkach tysięcy ludzi pracujących w ponad siedemdziesięciu krajach. Dzieło było już urodzajnym terenem. Spełniła się inna przepowiednia Dawida z psalmu 2: „Żądaj ode Mnie, a dam Ci narody w dziedzictwo i w posiadanie Twoje krańce ziemi”.

Jednego z owych pięknych rzymskich wieczorów, w porze tramonto, kiedy słońce swoim ostatnim pociągnięciem bezlitośnie rani ochrowe i czerwonawe tynki ścian Villa Tevere, Josemaría Escrivá z okna spoglądał ku terrazzo del Fiume. Jego dzieci umieściły tam posąg szlachetnego „okaleczonego”

jurysty, bez głowy i rąk... Kamienne fałdy tuniki, opadając delikatnie i harmonijnie w pionie, nadawały postaci atmosferę eleganckiej pogody. Książę Escrivá czytał łacińskie słowa, wyryte na marmurowym cokole: *Non est vir fortis pro Deo laborans, cui non crescit animus...* I tłumaczył je na poczekaniu: „Nie jest silny ten mąż, który trudząc się dla Boga, nie wzrasta duchem w obliczu trudności... choćby nawet poświęcił swe ciało w tym wysiłku”.

I jest tak, jakby sam sobie opowiadał historię swojego życia. Śmiało wykuwanie miedzi, z „dziką” siłą uderzeń. Walka bez broni, znoszenie niełaski, z ową inną „cierpliwą” siłą oporu. To było jego życie: *pax... in bello*.

Przypisy:

(7) Por. AGP, RHF 21169, str. 71.

(8) RHF, EF-480202-1. Prośba Mons. Escrivy do Jego Świątobliwości Piusa XII.

(15) Amadeo de Fuenmayor, Valentín Gómez-Iglesias i José Luis Illanes, El itinerario jurídico del Opus Dei [Droga prawna Opus Dei], EUNSA, Pampeluna 1989, str. 327. AGP. Posiedzenie prawne VI/15611.

(16) Por. AGP, RHF 21171, str. 1295.

(17) Spotkanie z księdzem Álvaro del Portillo, 28 listopada 1982 r.

Por. AGP, RHF 21171, str. 1411.

(18) List Mons. Lorisa Capovilli, arcybiskupa Mesembrii, prałata Loreto do Papieża Pawła VI, 24 maja 1978 r.

(19) Por. AGP, RHF 21171, str. 1424.

(20) AGP, RHF 20121, str. 16.

(21) Por. AGP, RHF 20089, str. 37.

(22) El itinerario jurídico..., str. 348,
przypis 148.

(23) Spotkanie z 24 października
1966 r.

(24) Świadectiono Fernando
Valenciano Polacka (AGP, RHF
T-05362).

(25) Spotkanie z 24 października
1966 r.

(26) Świadectiono Mons. Césara Ortiz-
Echagüe (AGP, RHF T-04694).

(27) Spotkanie z 29 czerwca 1969 r.

(28) Spotkanie z 27 marca 1966 r.

(29) El itinerario jurídico..., str. 335,
przypis 106. RHF, EF 620308T-1.

***Człowiek z Villa Tevere, Pilar
Urbano***

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/rozwiazanie-prawne-dla-opus-dei/> (26-03-2025)